

15624

10325

7 W

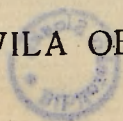
KAZIMIERZ WOYCZYŃSKI

POLSKA
A CHWILA OBECNA



KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1909.

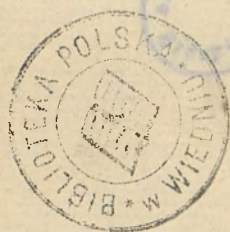
POLSKA
A CHWILA OBECNA





KAZIMIERZ WOYCZYŃSKI

POLSKA A CHWILA OBECNA



15624 22
VII

KRAKOW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1909.

KAZIMIERZ WOJCZYŃSKI

POLSKA

A CHWILA OBEC

Bz 17455

641595 II

3-4738



21-

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO.

MARYI KONOPNICKIEJ
W HOŁDZIE, Z CZCIĄ GŁĘBOKĄ

Zaiste prawdziwie jest wzniosłem i pobudzającym szlachetnie, kiedy płonąć uczuciem żywym, przemawia się do słuchaczy, którzy równo z nami czują. Dziś zesłaliśmy się tutaj, po nic innego, tylko po to, aby jednakiem rozplonać uczuciem.

Nie chcę nic innego, tylko z czuć waszych wysnuć to, o czem mówić zamierzam.

Dlatego pragnę gorąco, abyśmy wszyscy rzetelnie weszli w głąb własnej duszy, żebyśmy zgłuszyli w sobie zgiełk powszednich wydarzeń i wolni zwad i waśni, brutalnych instynktów, interesów osobistych, stanęli silni połączeni miłością i słuchali, co dusza mówić nam będzie. Ona powie więcej, niż liche słowa moje wyrazić są zdolne.

Powiedział Mickiewicz: „Sprawa Polski wywołaną będzie przed sąd świata, nie inaczej, tylko głosem jakiejś politycznej burzy“.

Głos ten rozgrzmiał się nad nami, a my go nie usłyszeliśmy, on grzmi ciągle — a jednak my go nie słyszymy. Usnęliśmy snem twardym, bolesnym snem apatii — cóż, że rycerz zbrojny z krainy zórz przyleciał i zawołał: „oto zmartwychwstają narody“ — on nie ku nam przyleciał — nie ku nam.

Przyczyna? — to ten pogrom ostatni, pogrom roku 1863. Ten pogrom wyleczył nas ze „złud“ płomiennych, bo złudami nazwano nasze bohaterskie po-

rywy wydobyć się na wolność, ale wyleczył nas najradykałniej z miłości ojczyzny.

I oto ten zanik miłości ojczyzny jest nieszczęściem, jakie nam przyniósł rok 1863.

Samo jednak powstanie nieszczęściem nie było, lubo tak twierdzą nasi politycy i statyści.

Powstanie było krwawym, bohaterskim protestem narodu, nowem męczeństwem stwierdzającego, że żyje i żyć będzie.

A bohaterstwo, ten najpiękniejszy czyn, na jaki naród zdobyć się może, uczuciem płomiennem natchniony, uświęcony przez prawdę, uchyla się z pod kryterium ludzkich drobnych doświadczeń, małostek, egoizmów, chęci spokojnego snu.

Niema ono zapewne często tej wartości doraźnej, którą zaraz można zobaczyć, ale ma wartość inną, nieskończenie wyższą w sferze moralnej, wartość, która nie podlega zniszczeniu, zestarzeniu się, modzie, wartość wiekuistą.

Oto dzięki jemu żyjemy.

Nasi bohaterowie i męczennicy zmasali głupstwo, winę i hańbę warchołów, opojów, królewiat, zdrajców, małych tyranów i wielkich, choć serdecznych głupców.

Bohaterstwo zrobiło nas jednym z najpiękniejszych ludów ziemi.

Dlatego nie urągajmy powstaniom naszym!

Wprawdzie nie wywalczyliśmy sobie wolności, a to dlatego, że powstania nie objęły całego narodu, nie objęły ludu, ale tylko goręcej czujących, którzy kochali i cierpieli bardzo i sądzili, że tak, jak oni, kocha i cierpi naród wszystkich; wprawdzie po tych powstaniach w większą popadliśmy niedolę, ale je-

dnak były one zwycięstwem dla ducha, były gotowaniem drogi Pańskiej dla tej ojczyzny wymarzonej przez najlepszych jej synów, były zwycięstwem idei polskiej, „idei mesyanicznej“, która „stoi nad ideą panowania na morzu i nad myślą carów panowania na ziemi, zamknięta cała w panowaniu nad globem przez Ducha Bożego“ (Słowacki), idei nie żadnej materyalnego podboju świata, ale pragnącej zwyciężyć go wniesieniem miłości Chrystusowej w stosunki międzynarodowe, przeanieleniem życia.

A więc rok 1863 nie był nieszczęściem, ale naszą chwałą wielką, którą przyszłość utwierdzić potrafi.

Natomiast okropnem nieszczęściem było życie po 1863 roku, to życie marne, szare i puste — nieznośne. Te lata „pracy pozytywnej“ czy „organicznej“, jak je nazywają, były przedewszystkiem latami powolnego zamierania narodowej myśli, polskich uczuć. Gdy patrzymy na społeczeństwo nasze po roku 1863, na ludzi, jakich wydało, to widzimy (z małymi wyjątkami) albo takich, którzy nigdy nie byli młodymi, urodzili się już starcami, albo takich, których ciężki smutek przeniknął i całe życie ich pogrzebem uczynił. Oto duch polski zamarł, a zamarł zabity trzeźwością, nie tą trzeźwością szczęśliwą, dojrzałą w miłości, ale tą trzeźwością martwą, starczą, sceptyczną.

Spełnianie obowiązków, praca, czyn — to są wszystko rzeczy wielkie i piękne, skoro przesycą je miłość i wiara, bez nich są tylko bólem, a bólem tym dotkliwszym im jednostka jest głębszą i bardziej odczuwającą.

Ta miłość i wiara zamarły — nie było nikogo, ktoby niemi serca żywił.

I smutek był wszędzie — nic tylko smutek.

Słup gorejący miłości ojczyzny, który w czasach z pewnością bardziej ciężkich i trudnych wiódł ojców i dziadów naszych — zagasił prąd zimnej wody: „Bądźcie trzeźwi!“ Odpowiedź brzmiała: „Trzeźwi jesteśmy, na miłość chorą duszę zleczyliśmy cudownie, lecz wiecie, nas tu tak coś boli w głębi, jak z pewnością nie bolało ojców i dziadów naszych — boli nas pustka“.

Oto wypływ zachwalanego rozsądku i trzeźwości.

Wtedy, kiedy potrzeba było narodowi miłości wiele i wiary wiele, kiedy potrzeba było podtrzymać ducha, podsycać żar jego, który gasnąć починаł — dawali mu liczmany rozsądku, zimną wodą zlewali nie ognie, lecz popioły.

Wzywano do rozsądku, a wzywano w imię historii, pojętej martwo, skrajnie pesymistycznie — zaczęto krytykę i nicowanie wszystkiego, zaczęto pastwić się nad duchem naszym, kierować nań krótkowidzące oko i ciemne szkiełko uczonych doktorów. Brzydotę kładli nam przed oczy, a piękno skrupulatnie chowali, byśmy snadź do tego piękna nie zatęsknili.

I cóż się okazało?

Oto, gdy nas wzywano do pracy pozytywnej w imię pustych, bezdusznych haseł, w imię szumnych etykiet, w imię coraz nowych, jak cymbał brzęmiących, jak miedź brząkających programów, z których ducha doktorowie naszej narodowej myśli do ostatniej wycieli kropli, by się młodzież nim nie zatrąła i przebóg nie urządziła nowego powstania — oto odpowiedzieliśmy tak: „Śpiemy i spać będziemy. Jesteśmy chorzy, smutni — a chorym potrzeba dużo spoczynku,

dużo snu. Nie budźcie nas, bo ten sen jest bardzo potrzebny do umocnienia naszych starganych sił, naszych umysłów przygnębionych, do uleczenia naszej nostalgii i melancholii“.

A wtedy przybliżyła się na palcach ku nam królowa Materya i szepnęła: „Śpijcie! śpijcie! dzieciaki lubie, bardzo to przykładnie, że nie czynicie hałasu, żeście już uciszyły krzykliwe pyseczki i cicho spoczywacie w trumienkach waszych. Tyleście niedawno wrzawy czynili, że rzetelnie obawiałam się o uszy moje, lecz na szczęście uciszyłyście się i usnęły... Ot zwyczajnie dzieci po wielkich wrzaskach zwykły zasypiać. Nic tak nie służy zdrowiu, jak sen, zwłaszcza jeśli jest długi, to wtedy pożądanym jest dla waszej mamusi, która was szczerze miłuje, tak, miłuje was“.

Nie będę tutaj rozbierał objawów tego dekadentyzmu, który toczył dusze w ostatnich dziesiątkach lat, sądzę, że o nim wszyscy wiemy. Ten pesymizm, ta skarga powszechna, że jest źle, ten smutek, który wszystkich nęka, to gorzkie zwątpienie, to życie bez wyrazu, bez silniejszych i piękniejszych wzruszeń, jednym słowem bez celu, ta zgnilizna uczuć i myśli, to znikczemnienie moralne, to wszystko tego dekadentyzmu wyniki.

Bo dekadentyzm ten srożył się nietylko w literaturze, którą za niego wyklinano i słusznie, ale przede wszystkim srożył się w życiu — i na to życie raczej, jak na literaturę anathema rzucać należało.

Genialnie przedstawił to nasze życie współczesne Żeromski. Może bólem serdecznym znękanym jego obraz w bardziej ponurych, jak jest w rzeczywistości odmalował barwach — to jednak przyznać

musimy, że on to życie nam współczesne widział pono najgłębiej. On nie wahał się odsłaniać zgnitych ran na duszy naszej, on nie wzdrygał się całe zło nasze przed oczy nam cisnąć, on nie oszczędzał czułości naszej. Krwawiło się jego serce i on nam serca rozkrwawiał. Popioły widział wszędzie i grzech i smutek bez dna i kresu i to życie gorączkowe, spalające, niszczące: „Strasznie szybko żyjemy w niewoli, jeszcze się włos nie wysypał na brodę, a już nam tęskno do śmierci“ — skarżył się.

A Wyspiański — to znowu ból czynu, którego spełnić niepodobna, to tęsknota za bohaterstwem, to żal głęboki, że go niema, to pieśń staczająca walkę z małością życia.

Niedarmo był synem pokolenia pogrobowców. Z wiosną w duszy wchodził w życie, jak zapewne wielu jego towarzyszków. Ale tę wiosnę jego żar męki spalił, noc smutków ściła.

Widział wkrąg tylko odmęty zgnilizny, blichtru, frazesu, błyskotliwości, płytkości; widział duszę narodu pogrążoną w śnie bolesnym, widział i to życie z dnia na dzień malutkich, jak najmniejszych obowiązków i wysiłków, doniosłych interesów osobistych, „tamtamnej“ wrzawy w sprawach społecznych i narodowych, widział robaka biurokracyi, dziennikarstwa, literatury, toczących społeczeństwo, a w niem wszelką myśl lepszą, uczucie żywsze, czystsze, widział to uganianie się za „nastrojami“ błahymi, a często ohydny, widział to straszne bankructwo już nie tylko ideałów, ale wszystkiego tego, czem serce ludzkie żyć może i żyć winno i żyć musi.

I sięgnął do trzew duszy narodu i zatargał.

Za to mu cześć i chwała.

Poezya bowiem współczesna odrzuciła testament wieszczów naszych, słowo dla niej nie miało być czynem. Dopiero on, Wyspiański, odrodził narodową poezję, bólu patryotycznego pełen, stajnię Augiasza naszego narodowego życia oczyścić postanowił, testament wieszczów święcie wypełnił i polskiej prawdziwej poezji drogę wskazał.

Lecz mimo wszystko, mimo tysiącznych sprawozdań i wrzawy, z jaką twórczość jego przyjęto, przeszedł niezrozumiany...

Nie było mu danem oglądać plonu swego w duszach braci swej.

Chochoł rozbudzonym na chwilę przygrywał dalej do bolesnego tańca.

Poezya, której powiedział: „precz, jesteś tyranem!“, była nadal tyranem dla twórców i dla tych, dla których tworzoną była.

Już trumna zamknęła jego śmiertelny zewłok, stał się on świętym w pamięci narodu — czas nam nareszcie odczuć i zrozumieć tę najgłębszą, najistotniejszą treść jego twórczości, tę treść wolną od literacko-krytycznych dociekań, wolną szkół, plotek, swarów, tę treść rzetelną ducha Wyspiańskiego, ducha jednego z najmożniejszych u nas, ducha wieszca i obywatela.

Niech się już nie skarży duch poety:

„Lecz nie postrzegli snadź,
Żem dość już chyba gadał,
By siłę chóru znać,
By chór mi odpowiadał...”

Niech czyn narodowy, o którym wieszczyl, że po nim przyjdzie, w nas wejdzie.

Pamiętajmy te jego słowa: „Kto się czuje wolny plam, kwiat z ołtarza zerwie sam, czysty jeno kwiat wziąć może, czysty pojmie sądy Boże“.

Tej czystości dziś nam bardzo potrzeba.

„Dużą, rycerską osobę“ Wyspiańskiego w dziejach ducha lat naszych ostatnich pominąć niepodobna.

Zdjęła więc nas jakaś senność ciężka, z której jednak nie zdawaliśmy sobie często sprawy, jakieś narkotyczne uśpienia polskiego sumienia, polskiej narodowej myśli.

*

*

*

Spaliśmy tedy, kiedy uderzyła o uszy nasze wieść o wojnie rosyjsko-japońskiej.

Finansiści i przemysłowcy Europy przerwali na chwilę rozmyślania nad popytem i podażą, wzniesli z nad biur swoich zdziwione oczy, bo wyczytali „w najświeższych wiadomościach“, że lud w Azji, o którego potędze bynajmniej nic słyszeć nie było, że ten lud wystąpił do walki orężnej z rosyjskim kolosem i święci w niej tryumfy bezprzykładnego bohaterstwa. Kolos zadrzał, zwyciężył bowiem lud miłujący ojczyznę swoją.

W państwie rosyjskiem wybuchła przepowiadana jeszcze przez J. J. Rousseau'a w *Du Contrat social*, rewolucya. Pisał on: „L'empire de Russie voudra subjuguier l'Europe, et sera subjugué lui-même. Les Tartares, ses sujets ou ses voisins, deviendront ses maîtres et les nôtres: cette revolution me paraît infaillible. Tous les rois de l'Europe travaillent de concert à l'accélérer“.

Ostatecznie sprzykrzyły się ludowi rosyjskiemu ucisk i niedola, panowanie knuta i szubienicy, przyszedł nareszcie do przekonania, że pobyt na Sybirze, w kazamatach i katorgach nie należy do zbyt szczęśliwych, zrozumiał męczeństwo najszlachetniejszych swoich rodaków, którzy kusili się o wolność dla niego; strumienie łez i krwi wytoczone przez policyjne, katowskie rządy przelały się poza brzegi i rozlały się szeroko po nieszczęśliwej rosyjskiej ziemi, zbrodnie przekroczyły miarę wytrzymałości, lubo lud ten wiele od katów swoich wytrzymać może, przekupstwo i wszelaka podłość czynownictwa u góry i u dołu, które w całej obrzydliwości odsłoniła wojna, oburzyły drzemiącą szlachetność, lud rosyjski nie chciał być już dłużej niewolnikiem i zwierzęciem, wyciągnął dłoń po prawa człowieka i obywatela.

I oto widzieliśmy, jak ten uciemiężony lud porwał się i zażądał groźnie polepszenia doli.

Rewolucya jednak nie była dość silnie zorganizowaną, działała odruchami i pokonaną została ostatkiem sił konającego już rządu. Reakcya podniosła się, zaczęła wieszać i rozstrzeliwać tych, którzy odważyli upomnieć się o wolność i sprawiedliwość, zaczęła pastwić się nad synami człowieczymi, którzy nie mieli kędy głowy skłonić. Ta reakcya tryumfuje dziś zbrojna w szubienicę, powróż i nahajkę. Tryumfuje, ale czy długo tryumfować będzie? To, co dziś się dzieje w Rosyi, bynajmniej nie świadczy o sile rządu, raczej o jego zupełnej niemocy. Czekajmy, aż się zbudzi lud rosyjski i uświadomiony, moralnie zdrowy, głos podniesie, wtedy prawdziwa miłość ojczyzny powiedzie naród ku lepszej przyszłości.

Oby ten lud rosyjski zbudził się szybko, oby walkę świętą wytoczył bezprawiu i okropnemu rozkładowi dzisiejszej Rosyi. Na tym ludzie polega przyszłość jej, inaczej stoczyć musiałaby się prędzej, czy później w otchłań zguby i spełniłaby przepowiednię J. J. Rousseau'a. Dlatego ku ludowi, ku podniesieniu, ku wyrwaniu go z nędzy powinien iść zdrowy zmysł polityczny rosyjskiego narodu.

Ten lud, ten „człowiek cierpiący“ (Mickiewicz) stanie się z pewnością najsilniejszą podporą, obroną i ostoją Rosyi, wywiedzie ją ze straszego zamętu i poprowadzi ją ku szlachetnej, znakomitej przyszłości.

Chłop nie pójdzie na lep doktryn i modnych oszukaństw, nie da się zwieść byle komu, ocali go przed matnią światowej obłudy: zdrowy rozum, prawość i prostota.

Chodzi o to tylko, aby oświatą tego ludu pokierować rozumnie, by zamiast człowieka nie obudzić zwierzęcia. Oby oświatą jego nie kierowali tacy, dla których miernikiem postępu jest tylko pełny żołądek, zaspokojenie chuci, doktrynerzy materializmu i w nowe szaty przeodzianego sobkostwa, lecz oby szli ku niemu prawi, nie miłujący siebie i własne wywyższenie, lecz kochający lud i dla niego zdolni się poświęcić — niech idą ludzie o wysokiej moralnej wartości. Tych niech będzie najwięcej!

Nie będąc zwolennikiem, jak się to mówi, chłopomanstwa, nie mając oczu zamkniętych na liczne wady i nałogi włościańskiego stanu — skłania nas ku włościaninowi i każe nam w nim upatrywać odrodzenie to, że chłop, pozostając zdala od jadu cywilizacji, posiada zdrowie, siłę, prostotę, młodość, świeżość,

tężyznę i głęboką religijność — przymioty, których, niestety, dzisiejszym pokoleniom strasznie zaczęło brakować.

Niedola była chlebem obu bratnich narodów, które rząd carski zbrodnią swoją rozłączył. Okrucieństwa tego rządu, tak haniebnie popełniane na Polakach za to, że pragnęli wolności, musiały zaprawić nienawiścią duszę polską dla ohydnych katów. Ale zło zwykło samo się karać. Wiekuista moralność zawsze i wszędzie, choć czasem nieco później, odnosi tryumfy.

Rząd carski gubił się, gubi i zgubi własną nieprawością. Wnet już nic nie będzie różnić, nic dzielić dwóch bratnich narodów; wnet staną obydwaj nad znienawidzonym, potwornym trupem. Lud polski chce zapomnieć mordy na nim popełnione, lud polski pragnie podać dłoń pojednania ludowi rosyjskiemu, lud polski chce razem pracować z ludem rosyjskim, chce połączyć swe siły przeciw wspólnym wrogom.

* * *

Cóż nam dzisiaj uczynić?

Oto wejść w siebie i słuchać głosu wewnętrznego. Apeluje dziś do ludzi czujących, nie zgangrenowanych jadem sofisteryi i płytkich sceptycznych rozumkowań, nie wyniszczonych śmiertelną chorobą cynizmu, nie skrzywionych używaniem, do ludzi, którym prawości nie wzięła okropna walka o chleb powszedni, do ludzi wierzących mimo nieszczęść, miłujących mimo cierpienia, do ludzi, w których żyje „rozum ludzkiego rodu“ (Mickiewicz).

Otóż niech zadaniem naszym będzie ujęcie, zgłębienie i zrozumienie tego, co jest Polska? ta Polska, dla której tyle krwi i łez popłynęło, że ta „ziemia mogił i krzyżów“, nawskroś niemi przesiąkła, ta Polska, którą „Chrystusem narodów“ najczystszi, najszlachetniejsi nasi nazwali, ta Polska, na której wskrzeszeniu szczęście ludzkości gruntowano. „Jedynie wskrzeszenie całej Polski — pisał powstania listopadowego „magna pars“ i jego znakomity historyk Moch na cki — zmienić zdoła teraźniejszy, naturze przeciwny, z dobrem ludzkości niezgodny kształt Europy“.

A kiedy zrozumiemy, co to jest ta Polska, znajdziemy cel niepokalanie czysty i święty, cel w miłości nieogarnionej, której służąc całą duszą, nakarmimy łaknących, przyodziejemy nieokrytych, pocieszymy smutnych, nieszczęśliwych, ukoimy tęsknoty całej ludzkości. Służąc Polsce, rozwiążemy kwestyę socyálną, której żaden na świecie system ekonomiczny rozwiązać nie podola.

Nie tutaj miejsce ni pora na krytykę stronnictw, na rewizyę haseł, czy programów, a tem bardziej na walkę z niemi; wszystkie one upadną, skoro dusze złałnione prawdy i dobra jej, rzućą się w objęcia rozwiązującej wszelkie zagadnienia, uchylającej wszelkie wątpliwości — idei polskiej.

Tak się stanie! Powiada Mickiewicz: „a zawsze pewni jesteśmy, że pierwszy szczęśliwy wypadek, pierwsza pieśń zwycięstwa wszystkich połączy“. W to wierząc, rozpoczniemy czynić, pocznijmy budować siebie, pocznijmy czuć się znowu Polakami. A wtedy nie będziemy za jedyny cel życia uważali pełny złódek, zbytek, używanie do przesytu, nie bę-

dziemy czuli pustki w sobie, nie będziemy smutni tym smutkiem szarzyzny, zgnilizny i nudy, nie będziemy przeżarci niemocą, niezdolni do czynów — ale ujarzmiwszy potrzeby nasze i pożądanja dla wzmożenia ducha naszego, dla spieszenia z pomocą braci staniemy się silni, niezłomni, wielmożni bogactwem prawdziwym, które nie podlega już zniszczeniu, pogodni i jaśni miłością, która nas szczęściem obdarzy i staniemy się niebawem znowu jednym z największych wolnych narodów Europy i spełnimy proroctwa wiešczów naszych, będziemy duchem naszym innym przewodniczyli.

Musimy zrozumieć i jasno zdać sobie sprawę z tego, co było, lub jest w nas i w dziejach naszych dobrem lub złem, by zło odrzucić a dobro powiększyć. Nauczyliśmy się już wiele wśród mąk niewoli, starajmy się z tej nauki obecnie użytek uczynić.

Musimy skazać na wiekiustą banicyę naszego „pawia i papugę“, to nasze polskie kłamstwo, nasz polski blichtr, nasz polski frazes. Musimy okiełzać te nasze przypiływy i odpływy energii, te chwilowe zapaly i porywy a trwałe zniechęcenia, ten nasz kochany „nerw“ lenistwa i gnušności, tę naszą „lwią naturę“ pochopną do gwałtowności i długiego snu — musimy te nasze narodowe wady ściślemu poddać zbadaniu i zupełnemu wyplenieniu.

A wydaliwszy je musimy zastanowić się nad naszą szlachetnością, która nie kierowana rozumem była przyczyną wielu naszych nieszczęść. Otóż tą szlachetnością grzeszyliśmy, ufni, że z samą dobrocią tylko mamy do czynienia.

Ukochaliśmy tęcze bohaterstwa, a granitów pod

nie rzucić nie umieliśmy. Staczaliśmy zwycięskie pełne chwały boje, dla naszego narodowego życia tak mało, albo zgoła nic nie przynoszące, z świętem wezwaniem „za wolność waszą i naszą“ zalegaliśmy trupem polowiska całej ziemi — wszędzie sterczą mogiły naszych wojowników wolności. Byliśmy szaleni miłością i grzeszyliśmy przeciw własnej duszy. Tyle ofiar krwawych na całopalenie poszło, tyle męczarni okropnych, tyle łez serdecznych zapisują karty naszej dziejowej martyrologii, a wszystko tak boleśnie na nic, ba, na jeszcze większą niedolę, większy ucisk, na większe cierpienia.

Mówi Rousseau: „La charité chretienne ne permet pas aisément de penser mal de son prochain“. Otóż to wielka prawda. Bohaterskie czyny naszych przodków, nasze legiony, nasze walki o wolność natchnęła miłość dla ludzi, miłość chrześcijańska. Idea polska, duch polski wprowadzie w tych walkach zwyciężyły, oczy całej szlachetniejszej Europy zwróciły się na nieszczęśliwy naród bohaterów, serca płonące żywiej i goręcej rozpłonęły dla niej, ale te oczy i te serca nie miały żelaza, nie miały armat i bagnetów. Idea polska w walkach tych zwyciężyła, ale naród wolności nie odzyskał. A nie odzyskał jej dlatego, bo ci, co walczyli o tę wolność, te bohaterzy i boże pomazańce, były to serca kochające płomiennie, a zapalone miłością, nie rozumującą, a zresztą była to garstka nadto mała, by rozświecić mogła ciężką, brudną noc europejskiego ducha.

Dziś natomiast mamy być nie szaleni miłością, ale „rozumni szalem“, rozumni miłością.

Dziś, w czasach wielkich wstrząśnień politycz-

nych i społecznych, niezwykłych wydarzeń i wypadków, na które patrzymy i patrzeć będziemy, trzeba nam wejrzeć w siebie, trzeba nam porachować się z sobą, trzeba nam zdać sobie sprawę z tego, cośmy zdziałali dla myśli narodowej, dla idei polskiej, dla życia przyszłego w tych latach. Czyśmy przechowali w sercach naszych tę myśl narodową czystą i niepokalaną, czy przebóg może zbrukaliśmy ją lub ztratili. Albowiem od tego, czy ona żyje w nas, jest zależnem nasze odrodzenie, nasze zmartwychwstanie.

Dziś w drzeniu, jakie przenika glob, zbliża się ku nam święto czynu narodowego, które nam rozkwiecić powinno wiosnę zmartwychwstania.

To święto, ten dzień winien być owym „dniem usprawiedliwienia naszego“ według słów Skargi.

Idzie ku nam on dzień słońcem całowany, słyszę śpiew skowronków, widzę ją, wiosnę, która wyciąga ku nam kwiecie pełne dłonie, świeże młode tchnienia zlewa w serce nasze i błogosławi wiarę i siłę mającym.

Wśród ludów wrzawy idzie ku nam Polska, ta królowa miłości, śpiewana przez proroki nasze, Polska szlachetna wolnością, równością i braterstwem wszystkich swych synów, Polska miłująca wszystkie ziemie narody, dążące do szczęścia w duchu własnym, Polska, która przepędzi polityków i dyplomatów, skończy z machiawelizmem, siłą pięści, panowaniem zwierzęcia, rozbroi walczących o granice, kolonie, cła i porty, rozwiąże zagadkę głodu, nędzy i nieszczęścia ludzkiego, zdepta zło, które nie pozwala ludom, ku doskonaleniu się i szlachetnieniu podążać i walkę o byt

złagodzi, pozbawi ją dzisiejszej ohydy i w sferę ducha ją przeniesie.

Kto silniejszy duchem, kto piękniejszy i lepszy, ten odłąd zwyciężać będzie.

To wszystko uczyni zmartwychwstała Polska.

* * *

„Jeżeli się tworzą większe masy — powiada Mickiewicz — jeżeli więcej pojedynczych dowódców łączy się pod jedną chorągiew, to jest znak, że powstanie się rozszerza i wzmacnia“.

Od lat kilku widzimy, że w Polsce dzieje się coś poczynna. Oto zaczynamy otrząsać się ze snu, zaczynamy coś odczuwać, coś rozumieć, zaczynamy coś robić. Oto już widać tworzenie się większych mas, widać gromadzenie się dowódców pod jedną chorągiew. Znak więc, że powstanie narodu już niedalekie. Łączmy się więc w imię dobra narodowego, w imię pracy nad chwałą i tryumfem zmartwychidającej ojczyzny. Organizujmy narodowe powstanie — nie z orężem w rękę, bo „broń broń odbija“, ale powstanie w pracy dla narodu. Wszystkie siły nasze skierujmy ku duchowemu odrodzeniu ojczyzny, bo dopiero za tem pójść może jej zmartwychwstanie.

Budźmy i powiększajmy siłę moralną w sobie i braciach naszych, odrzućmy cmentarz, czy chlewiek naszych myśli i zacznijmy nowe życie.

Mamy się skupić wszyscy pod jednym sztandarem i jedno mieć pragnienie, by nie było między nami niesnasek, kłótni, sporów, stronnictw z ich hasłami i programami krzykliwymi, pełnemi nienawiści

jednych przeciw drugim, byśmy jednością silni roz-
płonęli świętym ogniem ofiary i poświęcenia, byśmy
prawdziwą wolność ukochali, tę „wolność duchową“,
która, mówi Słowacki, (rozważając wolność w da-
wnej Polsce) „była pozbawioną tej obrzydliwości,
która na dzisiejsze komunizmy i purpurowe demo-
kracye upada. Szło tam o rząd, w którymby duch
wyższy nie służył niższemu, nie zaś o postawienie
cielesne wszystkich pod jedną miarę, podług średniej
ludzkiej urody zrobioną, do których niedorosłych ża-
dna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych chyba
ucięciem głów zrównać i przystosować potrafi. Nikt
nie myślał wyjmować z za pieca pijanego chłopca
i stawiać go w jednej parze z pięknym i szlachetnym
rycerzem. Starano się jedynie o wolność jak najwię-
kszą w formach rządu tak, aby rosnący duch nie miał
żadnej przeszkody“.

Słowacki marzył o „hierarchii według zasługi
i mocy duchowej zbudowanej“, która wyraża rodzaj
stowarzyszenia, gdzieby każda jednostka miała mo-
żliwość najzupełniejszego rozwoju swojej indywidualnej
duchowej treści i w tym rozwoju nie znajdowała
żadnej przeszkody materialnej, czy moralnej natury.

Te marzenia poety błahemi nie były — ku urze-
czywistnieniu marzeń swoich, krystalizujących się w pie-
śni poetów ludzkość zdążyła powoli, ale nieprzerwanie.
Myśliciele i poeci innemi drogami dążyli do jednego celu.

Oto jest synteza naszego socjalizmu — w sze-
regi jego wszyscy zaciągnąć powinniśmy się — ale
socjalizmu, którego poczęcie jest w czystości uczuć
i myśli, w głębokiem umiłowaniu człowieka i jego
ludzkiej godności.

„Uczucie socjalizmu — powiada Mickiewicz — nie stanie się czynem i prawdą, aż odezwie się w duszach ludzi szczerze religijnych i patriotów“. Staramy się zrozumieć te słowa, a przestaniemy błędzić, znajdziemy wyjście z dzisiejszego zamętu pojęć i zobaczymy cel jasny.

A więc rozpoczynamy walkę.

I my nauczmy się czegoś od Machiavella, otóż: „cel, myśli i całą jaźń swoją poświęćmy wojnie“. Tak — wojnie ze wszelkim tak szalenie szkodzącym ogółowi przejawem nieprawości, kłamstwa i zepsucia.

O! czas nareszcie, iżby ci, którzy kochają ludzi, nie potrzebowali przed nimi uciekać na pustynię w samotnię serca swojego, a miejsca ich zajmowali, przewrotni, zbrojni egoizmem, podszywającym się pod miano dobra publicznego, plujący dokoła siebie jadem i żółcią; o, czas nareszcie! iżby te marne wodze narodu były wyzute z prawa władania nami.

Oto czas już największy zabrać się do czyszczenia tej stajni naszego ohydneho dzisiejszego życia.

Najpierw należy ująć w ręce wychowanie narodowe i niem pokierować, iżby ono przysporzyć mogło prawdziwych obywateli ojczyźnie, a nie tak, jak to, niestety, widzimy po naszych szkołach galicyjskich (bo o innych mówić nie można, gdyż ich niema), że wydają często tylko urzędników bezmyślnych, egoistycznych, zmateryalizowanych i na dobro ogółu nieczułych, kochających pensyę, mundur, awans, order, tytuł, a nie społeczeństwo, nie obowiązki, którzy poza swoimi paragrafami i urzędowymi kawałkami, zgola już nic nie widzą.

Dlatego też z głęboką radością powitać nam myśl,

kiełkującą w rozumnych sferach naszego społeczeństwa, myśl stworzenia wzorowej szkoły średniej, gdzieś na wsi, zdala od hałasu miasta i jego zepsucia, by młodzież w ciągłym i bezpośrednim zetknięciu z naturą nabierała hartu ciała i ducha, iżby kształciła wolę i charakter, iżby urosła na ludzi tęgich, niezłomnych, do walki życiowej przysposobionych, na obywateli mądrych i szlachetnych.

Troska o poprawę wychowania jest wielka i z każdym rokiem większa, a to dlatego, że zepsucie wśród naszej młodzieży szerzy się w sposób zastraszający.

Poprawę wychowania zaczynać nam u góry, od wychowawców.

W walnej mierze dzisiejsze obniżenie moralności po szkołach należy przypisać nauczycielom, nie mającym pojęcia o obowiązkach swoich względem młodzieży, o obowiązkach poniekąd kapłańskich swego zawodu, miast czystością życia — zdeprawowaniem własnem często: pijaństwem, rozpustą, symonią, fatalnie wpływającym na młodzież; kacykom, inkwizytorom, przed którymi drży chłopię a matka płacze. Należy to obniżenie moralności przypisać też zanikowi uczuć religijnych, szerzonemu przez samych katechetów niestety, wojujących dogmatyką, a nie żywym płomiennym słowem Chrystusowem, należy nareszcie temu przypisać, że szkół najwięcej powstaje w miastach, ognisku prostytucyi, zwyrodnienia, zbrodni.

Demoralizacya ta stwarza młodzieńców, którzy, mając lat szesnaście, osiemnaście czy dwadzieścia, już są zupełnie spopieliłi, zgnili — niczego nie pragną, ku niczemu nie tęsknią, nic nie kochają. Lepszych uczuć tam już nie znajdziesz; na wyjąłowiła z nich

glebę padają hasła materialistyczne i paczą ich najzupełniej. Gdzie zapalały tej młodzieży, gdzie myśli szczytniejsze, gdzie cele piękne, gdzie natchnienia wysokie?

Czyńmy tedy, ile sił starczy i innym świećmy przykładem — przygotowujmy ziemię pod ziarno, bo chwila niedaleka... Czyńmy, walczmy o dobro, o piękno, o prawdę.

Walczmy z prostytutką i tą, która kwiat najpiękniejszy w błoto hańby płatnej ciska i tą swojską prostytutką, szerzącą się dziś wprost epidemicznie, niszczącą szczęście rodzin, a tem samem podcinającą u korzeni rozrost i wielkie piękno społecznego życia.

Walczmy z opilstwem, dziesiątkującym kraj nasz, pochłaniającem wszelkie soki żywotne, niszczącem siłę, zdolność, rozum narodu; i znowuż z tem pijaństwem, uprawianem jako sztuka dla sztuki przez ludzi słabych albo nieszczęśliwych i tem drugim, nierównie gorszem, które cały naród czyni narodem opilców — tem naszym swojskiem, polskiem, zawadyackiem, tak pełnem humoru, brawury, fantazyi, tem pijaństwem, którem Polak zawsze słynął i — którem dzisiaj słynie niezgorzej.

Póki uczciwe prawo w przeszłości nie unormuje tej sprawy, a to zakazem pędzenia alkoholu, walczmy o to, by temu prawu w przyszłości najwięcej zyskać stronników, przygotowujmy zamach na tego najokropniejszego tyrana człowieczeństwa, natężmy wszystkie nasze siły, aby go pokonać.

Walczmy z Żydostwem — nie z Żydami, narodem nieszczęśliwym, „starszym naszym bratem“, jak go nazywa Mickiewicz w zasadach dla swego legionu,

dla którego każe „uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu; równe prawo polityczne i obywatelskie“ — ale z tem Żydostwem, które nas zaraża pesymizmem, zmysłowością, negacją, cynizmem, tą gangreną dla ducha; czcią bałwochwalczą dla pieniądza, blichtru, tandety, które z niemoralności żyje i tyje, z szynków, lupanarów, kramów lichwiarskich, wyciąga drapieżne ramiona.

Walczmy o to, by wszystko było piękniejsze, czystsze i lepsze. Jak najwięcej miłości rozrzucajmy dokoła siebie; pocieszajmy smutnych i zgnębionych, leczmy chorych, przyodziewajmy tych, którzy są niezaopatrzeni przeciwko mrozom zimy i świata, głód ciał i dusz uciszmy. Oto już nie powinno być w Polsce nędzarzy i ludzi smutnych...

Już idzie Pan... Z hosanną wyjdźmy na jego spotkanie. Przygotowujmy serca na jego przyjęcie, w biel ustrójmy się i w kwiatów wiosennych gałązki... Niech nas wszystkich miłość wielka połączy!

Przyjmijmy ojców naszych testament, wyśpiewany w czystej, jak łza Chrystusowa pieśni wieszczów naszych, wytargany z płonących poświęceniem serc bohaterów narodowych; zmartwychwstać nam z poniżenia dzisiejszego, małości i podłości; ukochać nam znowu czystość uczuć i myśli i pójść drogą ofiarnej miłości; poniechać nam mętów zgniłej, zaskórnej wody, jaką się zatruwamy, nie bacząc od długiego już czasu, a wrócić do źródła wody żywej, do naszej narodowej myśli. Czyńmy wiele! — na wszystkich polach społecznego życia trzeba rąk silnych i serc szlachetnych. Krzepmy się i twórzmy legion robotników Bożych dla narodu zawsze czynnych, zawsze czujnych. Urzą-



dzajmy zebrania, rocznice narodowe, ale niech je natchnie i niech na nich obecny będzie duch polski, niech one nie będą krzykliwą manifestacją naszej słabości, ale cichem świętem naszej siły.

Żądajmy od teatrów sztuk szlachetnych, podnoszących, krzepiących, a nie zgoła błahych i płochych fars lub komedyjek, przynoszących tylko obniżenie uczuć, szerzących zgniliznę, albo też bawidełek i cacek ze składu biżuterii scenicznej, które poza lekkim polectaniem zmysłu estetycznego, nic prócz czczości nie przynoszą.

Celem naszym Polska, a drogą do niej zgoda.

Mówił Słowacki do emigracyi słowa, które do dzisiejszej Polski zastosować można:

„Czas jest, abyś się złała w jednej idei ognisko... a na wszystkie strony rozrzuciła słów i czynów miecze. Słyszysz wszędy o ruchach budzącego się ducha, a nie rozumiesz, co znaczą różne elektryczne strumienie tam i tu potracające masy narodów“.

„Nie chciwość to jądła ani złota, ani machin rusza duchami ludzkimi, lecz moc ducha świętego, dawno już przez materyalistów odepchnięta niewiarą“.

„Cudów pragniesz, lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłym naszej wewnętrznej, polskiej natury, która teraz oszukana jest i uśpioną brzękiem różnych opinij“.

„Idea podbijaj duchy narodów, aż Cię ukończą dla wielkości i anielstwa celów twoich, a wszyscy dopomogą do czynu“.

„Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami, a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się tą twarzą ciałem zjawiła“.



„Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczką narodów, już nie próżno płody ziemi jedzącą“.

„Niepoczucie ducha własnego jest grzechem Twoim, grzechem, który będzie przyszłość, ku celom Bożym idąca sądziła“.

Oto słowa narodowej ewangelii ku nauce i ducha naszego zbudowaniu.

Bije już godzina wolności.

Ocknąć się nam i jąć się działania. Służmy sprawie ojczystej, idei polskiej i uczmy się, jak ów człowiek z przepowieści Słowackiego „pod wodą oddychać“, t. j. w najcięższych warunkach.

„twardo, jasno
Wśród narodu swego stać,
Myślą bić, chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną...“.

A wtedy zmartwychwstaną nasi Chrobrzy, Żółkiewscy, Czarnieccy, Kościuszkowie, nasi Modrzewscy, Leszczyńscy, Konarscy, Staszyce, Czaccy — nasza myśl i nasz czyn dziejowy, zmartwychwstanie nasza cała polska prawda i cnota. I już nam nikt nie wypomni szyderczo polityki w poezyi i poezyi w polityce, bo będzie z nami moc i tryumf, dobro i piękno.

* * *

CZUJ DUCH!

Pod ziemią jakby gromów kucie —
Narodzie słysz!
W jakiej mocarnej płynie nucie
Wśród rannych cisz...

Czuj duch! słuch wysił! też ramiona!
Rzuć czarny sen!
Idzie już Pani długo śniona
Z przestworów hen...
Wstań, jako rycerz dzielny, prawy,
Powitać ją,
Idzie ku tobie święto sławy,
Słysz! gromy grzmia.
Drży ziemia, patrz! patrz! cuda, dziwy,
Nieziemski blask,
Baśń jakaś, urok oprzął niwy
Otęcza łask...
Narodzie, Boża twoja sprawa,
W dłoń pochwycić grom,
Idź! idź! wywalczać dla się prawa,
Budować dom!
Słyszysz ten łoskot, te szemrania?
To kości ruch —
Bije godzina zmartwychwstania,
Czuj duch!



Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030001653416



II 641595

